Rok III. — Nr. 4 (40). 26 STYCZNIA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung

Imieniny Pana Prezydenta

Pan Prezydent obchodzi Imieniny.
Pan Prezydent przyjmuje życzenia.
I oto z całej Polski do stolicy — hen, tam,
Płyną dziś życzenia dla Pana Prezydenta.

Pan Prezydent jasno się uśmiecha,
gdy się w Zamku jawią mali goście.
Bo któż to od dzieci — mówcie! —
umie życzyć serdeczniej i prościej ?..

A tak dużo Mu życzeń potrzeba
dla wszystkich ludzi, dla każdego domu:
by nie brakło pracy, ani chleba,
by się krzywda nie działa nikomu.

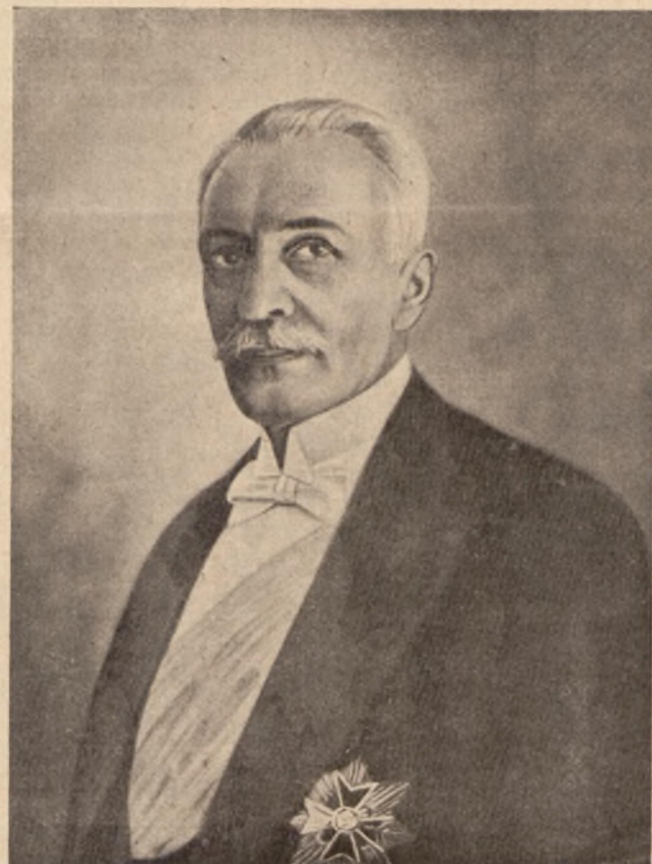
Bo przecież Twoja jest cała Polska,
bo przecież Polski Tyś Włodarzem.
Pewnie Cię serce bardzo boli,
gdy co smutnego tu się zdarzy...

— — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Pan Prezydent obchodzi Imieniny.
Pan Prezydent: przyjmuje życzenia.
I oto z całej Polski do stolicy — hen, tam,
płyną dziś życzenia dla Pana Prezydenta.

M. H.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

PROF. IGNACY MOŚCICKI

obchodzi Swe Imieniny dnia 1 lutego.



NIE ZNAMY ICH... 8)

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

Rozmowa ich zeszła na szkołę. Franuś od dawna już zauważył, że Mendka ma czasami niedobre chwile, podczas których twarz mu smutnieje, staje się cichy, nieprzystępny i nie odpowiada na pytania. Zdarza się to często, kiedy wraca ze szkoły, lub mija obdartego żebraka. W istocie Mendka krył w sobie tajemnicę, z której się nie chciał zwierzyć przed swoim dobrodziejem, bo bał się, że go zasmuci.

Zostawszy sam z Franusiem począł mu opowiadać o swoich przejściach od chwili, kiedy z gazeciarza stał się uczniem.

— Wiesz przecież, Franku — mówił — że nie jestem tu od dawna. To pierwsza zima, podczas której nie cierpię głodu, mam ciepłe palto i jasny pokój. Mam doskonałego opiekuna, który jest dla mnie jak ojciec, nie szczędzi niczego, żeby ze mnie zrobić człowieka Pomyśl tylko, czy by się znalazł jeszcze ktoś taki, co by tyle dla ulicznego obdartusa zrobił.

Tu Mendka zamyślił się na chwilę, potem wybuchnął nagle: — Wiesz, gdyby przyszła potrzeba, oddałbym za niego życie. Marzę o tym, by mu czasem móc przysłużyć się, odwdzięczyć. Kiedyś, idąc ze szkoły, spotkałem Borucha, mego dawnego przyjaciela. Patrzę, idzie sobie taki zziębnięty, skulony. — Pewnie głodny — myślę i przystępuję do niego z biciem serca. A on, wiesz jak na mnie z początku patrzył? wiesz? Jak na obcego, nieufnie, z podełba. Dopiero kiedy się do niego odezwałem poznał mnie. Zauważyłem, że jest chory. Był gorący, spotniały, miał mętne oczy i zataczał się na nogach. Więc nie zważając na jego opór, prowadziłem go do domu. Dopiero przed bramą pomyślałem, że to przecież nie mój dom, to dom mego dobrodzieja, który może nawet nie pozwolić, żebym tam swoich kolegów sprowadzał. Kazałem mu zaczekać i spytałem się Birkego co z nim zrobić, a on nietylko pozwolił go wprowadzić, ale sam wyszedł, wziął chłopca do pokoju, zmierzył mu temperaturę, dał ciepłego mleka z miodem. Franuś, nie masz pojęcia, jaki ten chłopiec był brudny, przestraszony i jakiś dziki. Ledwieśmy go potrafili namówić, żeby się wykąpał w ciepłej wannie. Potem odwieźliśmy go do domu za miasto. Daliśmy mu marynarkę i buty, bo miał takie podarte łachmany, że się serce krajało patrzeć. Matka, jak go zobaczyła, całowała nauczyciela po rękach. Ale Birke sprowadził mu jeszcze doktora, kupił lekarstwa i odwiedzaliśmy go ciągle aż wyzdrowiał. Birke to przecież złoty człowiek. Wiem jak mu ciężko pracować. Wiem także, że się sam nie kąpie w dostatku a ja muszę wszystko tak od niego przyjmować, jak gdyby mi się to należało. Nie mogę mu w niczym dopomóc i ta myśl dręczy mnie ogromnie. On tak kocha szkołę, stara się żebym i ja ją pokochał, ale mnie, widzisz, nie jest tam dobrze, czuję się jak obcy, nie mogę się zagnieździć. Na lekcjach siedzę podniecony, połykam wykłady, chcę się czegoś nauczyć, dowiedzieć się nowych rzeczy i umieć, ogromnie dużo umieć. Ale czasem opada mnie taka tęsknota, że nie mogę usiedzieć na miejscu. Przypomina mi się płot z gazetami i ci chłopcy z ulicy, moi koledzy. Tyle tam biedy, tyle cierpienia! Nie wyobrażasz sobie nawet, Franku. Oni tam wszyscy głodni, zziębnięci, a ja tu siedzę w cieple, syty, wśród książek i o nic mnie głowa nie boli. Zdradziłem ich!

Tu Mendka począł mówić gwałtownie: — Wiesz, palto się na mnie pali, ubranie swędzi mnie na ciele. Czemu ja nie chodzę obdarty jak oni? Czym na to zasłużyłem, no czym? Czy jestem inny? Czasem mnie sumienie tak dręczy, że nie mogę spać w nocy. Chciałbym te poduszki, ubrania, porozdawać im wszystkim, sam się ubrać jak oni i uciec stąd, uciec. Bo w tej szkole doprawdy mi trudno. Tam są dzieci zawsze syte, dzieci, które matki prowadzą do szkoły, troszczą się o nie ciągle. One czują do mnie tłumioną niechęć. Kiedy razem z nimi idę ulicą i spotykam swoich obdartych kolegów, z którymi się witam i rozmawiam często, śmieją się ze mnie, przezywają, brzydzą się mną. Dokuczają mi jak mogą. A ja wybaczam im, bo wiem, że nie mogą mnie zrozumieć, bo nie mieli takich lat dziecinnych, jak ja, bo nie przeżyli tyle złego, nie doznali tylu rozczarowań. Oni nigdy nie zrozumią nas, dzieci ulicy, ani się o nas zatroszczą. Więc któż się zatroszczy, Franku? kiedy ja sam, ja, Mendka gazeciarz, nic dla nich nie robię, nic nie mogę zdziałać. Ta myśl męczy mnie okropnie, nie mam przed nią ratunku.

Rozłożył bezradnie ręce i cała jego postać zgięła się, schyliła, zmalała. Trwało to jednak przez mgnienie oka, bo się po tym wyprostował, czarne oczy jego zabłysły, posypały iskrami i mówił głosem dobitnym, żywym: - Ale to nic, Franku, ja jeszcze dorosnę i będę pracował, ogromnie wiele pracował. Muszę wypłynąć, dopiąć czegoś, żeby im potem dopomóc, żeby ich ratować.

Położył rękę na ramieniu przyjaciela i rzekł pełen wiary, zapału: — Ty mi, Franku, pomożesz, prawda?.

Franek przez cały czas słuchał uważnie. W sercu jego wezbrało współczucie. Rozumiał Mendkę doskonale, przypomniał sobie bowiem, podczas tego opowiadania, jak to szukając Mendki — chodził po krętych, brudnych zaułkach i przypatrywał się dzieciom obdartym, wychudzonym, żyjącym w suterenach. Przypomniał sobie chłopca śpiącego na chodniku i tego, co sprzedawał krawaty i tego, co stał na rynku z koszem. Miał już pojęcie o tej biedzie, z której wyrósł Mendka i zapał Mendki znalazł echo w jego duszy. Postanowił przyłożyć ręce do wielkiego, szlachetnego dzieła walki z tą biedą. — Niech ja tylko urosnę — pomyślał — będziemy działać obaj!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Życie Aleksandra Zaida

W r. 1904 przybył do Erec Izrael, po długiej wędrówce ze swej rodzinnej wsi, obok Irkucka, na Sybirze, 17-letni Aleksander Zaid, syn litewskiego Żyda. Miły, szczery i odważny chłopiec, oddany całym sercem idei odbudowy kraju naszego, drogą własnej pracy, rozpoczyna Zaid swą służbę narodową, która wiodła go przez 34 lat, przez wszystkie stacje poświęcenia. Głodował przez pierwsze lata w Riszon Lecyjon i walczył w Petach Tikwa o pracę dla żydowskiego robotnika. W Jerozolimie stanął wśród pierwszych kamieniarzy. Pilnował winnic w Rechoboth, w Chederze, w Karkur i pól w Tel-Adaszim, był strażnikiem w koloniach »IKI«, w Sedżera i Messcha, jednym z założycieli organizacji »Haszomer« i jej pierwszych osad w Kfar Giladi i Tel-Chaj. Wśród tych wędrówek założył swą rodzinę, złączony z równą mu towarzyszką życia Ciporą. Trzej jego synowie Giora, Jifrach, Jochanan i jedyna córka Kocheweth — urodzili się w prowizorycznych barakach i chatach, pokrytych gałęziami eukaliptusu. Gdziekolwiek go los osadził, wszędzie zakładał Aleksander Zaid ogród warzywny dokoła domu, budował piec piekarski, hodował kury i inne ptactwo domowe. Po 20 latach służby szomrowej opuścił Zaid osadę Tel Chaj w Galilu i osiadł jako strażnik lasów K. K. L. i pasterz trzód na nowonabytej wówczas ziemi w Szeich-Abrek, między Haifą a Nahalal.

W zupełnym odosobnieniu żyła rodzina strażnika nowym życiem pionierskim. Jedynym ich sąsiedztwem były koczujące w Szeich-Abrek szczepy beduińskie, z którymi łączyła Zaida blizka przyjaźń. Gdy mimo to pobyt w tym odludziu stał się zbyt niebezpieczny dla żony i dzieci, podczas rozruchów r. 1929, wysłał Zaid rodzinę do Nahalal, pozostając sam na swym posterunku. Ale już popołudniu tego samego dnia, w którym Cipora przeniosła się z dziećmi do Nahalal, wróciła ona pieszo do samotnego domu. W godzinę później przebiegło także czworo dzieci, wówczas 8 - 12 letnich kilkukilometrową drogę z Nahalal do Szeich-Abrek z powrotem.

Dom strażniczy w Szeich-Abrek stał zawsze otworem dla niezliczonych przyjaciół i towarzyszy z całego kraju. »Gdy Zaidowie zaczęli budować swój murowany dom« — opowiada najstarszy syn Giora — »zjawiali się codziennie nowi goście i pomocnicy ze wszystkich stron.— Przyjeżdżali na kilka godzin, na dzień, a zostawali często przez tygodnie, pomagając przy budowie terasy lub stajni«. Aleksander Zaid



Aleksander Zaid

stał się dla młodej generacji jakby symboliczną postacią, był ich nauczycielem i wychowawcą. Ale nie radami lub zakazami uczył. Jego życie samo było wzorem i nauką. Praca i straż dla dobra narodu, niestrudzone dnie i bezsenne noce były dla Zaida najprostszym obowiązkiem. W sercu jego złączyły się w cudowną, twórczą całość — czułe i serdeczne ukochanie przyrody i ziemi, z żelazną dyscypliną wewnętrzną i surowym przestrzeganiem żydowskiego honoru. Tak padł Aleksander Zaid na swym posterunku 10 lipca 1938, po dniu ciężkiej pracy chłopa, w drodze na zebranie kwucy młodzieży w »Alonim«. Dane mu było jeszcze widzieć, jak na pustynnej ziemi Szeich-Abrek powstało 7 żydowskich osad, aż kula beduińska zamknęła bohaterską epopeję 34 lat.

Najpiękniejszym dowodem łączności Aleksandra Zaida ze ziemią i pracą na niej jest opowiadanie wdowy jego o ziarnach jęczmiennych:

„Ten jęczmień, z którym Zaid pojechał do młyna w Nahalal w ostatnim dniu swojego życia, był mu nad wyraz drogi. Widział w tym udałym zbiorze największe swe powodzenie, jako rolnika. Był to specjalny gatunek bez błony. Jeszcze przed 20 laty dostał Zaid kilka ziarn tego jęczmienia w Tel-Chaj w podarunku i przechowywał je później długo w pudełeczku od zapałek. Po kilku latach dopiero zasiał owe ziarna w pobliżu źródła przez siebie odkrytego, w Kfar Giladi, a gdy dojrzały pierwsze źdźbła, zebrał dwie pełne szklanki ziarna i strzegł ich jak oka w głowie. Gdyśmy opuszczali Tel-Chaj, zapomniał w swym wzburzeniu o drogim mu ziarnie; wówczas zsiadłam z wozu, na którym znajdował się już cały nasz dobytek, pobiegłam w pole i ściąwszy szybko kłosy jęczmienia, wymłóciłam je na miejscu laską. Żniwo to przyniosło dwa duże wiadra ziarna, które zabraliśmy ze sobą do Szeich-Abrek. Te dwa wiadra pomnożyły się w następnym roku do dwu beczek. Rosnący ciągle plon przypominał nam, że żyjemy na tłustej ziemi, zwanej w Biblii »Beth-Szearim«. W r. 1929, podczas ówczesnych zamieszek w kraju, groziło naszemu polu jęczmienia wielkie niebezpieczeństwo zagłady od pożaru. Zaid rozchorował się z irytacji i żalu, ale udało mi się (przy pomocy zaprzyjaźnionych Arabów) uratować ziarno od zniszczenia. Worki z tym właśnie jęczmieniem zawiózł Zaid w dniu swej śmierci do Nahalal, wieczorem poszedł mimo zmęczenia do »Alonim«, ale kula trafiła go po drodze".

Głęboko wzruszony śmiercią towarzysza i przyjaciela młodości, powiedział Dawid Ben-Gurion te słowa nad jego grobem:

— »Codziennie niesiemy naszych poległych do grobu, ale dziś padł lew z naszego koła, wybraniec losu, którego życie i czyny służyć będą za wzór następnym pokoleniom. Aleksander Zaid był jednym z owych rzadkich ludzi, w których postaci wyraża się najgłębsza treść naszego narodowego ducha.

Będąc symbolem czystości i poświęcenia ruchu chalucowego, nie uważał się Zaid nigdy za bohatera. Przyszedł tu w całej prostocie i pokorze, aby pracować ciężko na tej drogiej ziemi, którą nad wszystko ukochał. I dlatego poświęcił dla niej całe swe życie, nie wiedząc, że

(*Dokończenie na str. 6-tej*)

Okienko na świat przyrody

SAMUEL KUPFERMAN

I znów biała śmierć daje o sobie znać...

W ostatnim miesiącu gazety doniosły o licznych tragediach, spowodowanych lawinami śnieżnymi. I tak w Przedarulanii, w pobliżu schroniska »Ernst Riegez«, katastrofalna lawina porwała 5 osób. Dwie osoby zdołano uratować, trzy osoby poniosły śmierć. Również i z innych stron donoszą, że liczba ofiar i szkód, jakie pociągnęły za sobą i wyrządziły liczne lawiny, które w okresie noworocznym ruszyły w górach, rośnie z dnia na dzień. I u nas w Tatrach i Karpatach wschodnich lawiny są dość częste i zabierają rokrocznie sporo ofiar w ludziach. I tego roku nie obeszło się bez ofiar. Dnia 5. stycznia b. r. wydarzyła się katastrofa obsunięcia się lawiny, która zasypała na drodze przed Liliowem 4 młodych turystów polskich, studentów Politechniki gdańskiej, idących graniami przez Beskid i Liliowe w stronę Pięciu Stawów. Dlatego też teraz — w największym sezonie narciarskim — lawiny stanowią groźne niebezpieczeństwo, którego nie należy lekceważyć.

Warto by więc zastanowić się nad tym, jak właściwie wygląda lawina — (bo, żeby ją samemu przeżyć, tego bym nie radził nikomu — lepiej z daleka) — i jakie są warunki jej powstawania?

Lawiny, są to olbrzymie masy śniegu, obrywające się nagle z wielkim hukiem z góry i posuwające się z coraz większą szybkością na zboczach gór ku miejscom niżej położonym. Zależnie od materiału rozróżnia się kilka rodzajów lawin. Jedne to olbrzymie masy puszystego, suchego śniegu, pędzone wiatrem. Inne znów, złożone ze śniegu, zsuwającego się ze zboczy własnym ciężarem, po nasyconej wodą powierzchni skał. Jeszcze inne złożone są ze śniegu i lodu oderwanych od lodowca. Te ostatnie są najgroźniejsze, choć i tamte nie są mniej tragiczne w skutkach. Trudno właściwie dokładnie opisać rodzaje lawin, bo jest ich mnóstwo pośrednich. Im więcej śniegu i im bardziej pochyłe jest zbocze, tym większa możliwość powstawania lawin.

Aby mieć pojęcie o grożącym niebezpieczeństwie i o sile tego żywiołu, posłuchajmy ciekawego opisu lawiny, która porwała dr. Załuskiego i 5 towarzyszy w r. 1933 pod Szpiglassową przełęczą:

»O ile pamiętam na stokach pod Szpiglassową słońce świeciło i właśnie szliśmy w jego ciepłych pieszczotliwych, rozleniwiających blaskach. Aczkolwiek dochodząc do tego miejsca, przekroczyliśmy po drodze szczątki uprzednio, dzień lub dwa temu, spadłej z Miedzianego lawiny, jakoś o »niej« zapomnieliśmy. Śnieg nie stękał, puch był dość głęboki i nie obsuwał się. Rozmawiając, szliśmy bezpośrednio jeden za drugim. Towarzysz »Zięć« stanął, zamierzając założyć zakos w lewo, w kierunku samego ukośnego komina, idącego od przełęczy. W tym samym niemal momencie usłyszałem silny huk i równocześnie znalazłem się w chmurze śniegu, którego nagłe zimno poczułem na gorącej twarzy. Zbity z nóg, porwany gdzieś wdół, toczyłem się. Zdawałem sobie sprawę, że jestem zupełnie zasypany. Machinalnie zacząłem wykonywać ruchy, jak przy pływaniu, lecz nogi miałem wykręcone, a każdy ruch, zmierzający do wydobycia się, był bezowocny, śnieg bowiem, przede wszystkim bił w narty, które niesamowicie ciągnęły mnie na dno tej śnieżnej rzeki. Z tego zdałem sobie sprawę i zacząłem odpinać narty. Wszystko to trwało kilka lub kilkanaście sekund, lecz myśli moje były błyskawiczne poprostu. Na t. zw. »pietra« nie ma wiele czasu, ale i to uczucie nie było mi całkiem obce. Naraz zauważyłem, że »to« się zatrzymało. Wygrzebałem się ze śniegu, obejrzałem się. Z pod śniegu, w pięciu różnych miejscach wyłaniały się po ramiona zasypane postacie moich towarzyszy, niby krokusy na wiosnę... Nad nami, tuż na prawo widać było pęknięcie śniegu w kształcie przeciętego przez pół bochenka chleba, szerokości około 30 m. Stąd poszła lawina i poniósłszy nas jakieś 300 m. zatrzymała się na małym wybrzuszeniu. Gdyby masa śniegu była większa i minęła owo wybrzuszenie, nic by jej już po drodze do Wielkiego Stawu nie mogło zatrzymać".

Nie zawsze i wszędzie sprzyja szczęście w nieszczęściu. Częściej wyprawy takie kończą się tragicznie i biała śmierć zabiera wiele ofiar. Tak n. p. w 1827 roku spadła jedna z największych lawin w Alpach, niszcząc zupełnie pół wioski Biel w górnym Valais i zabijając 84 ludzi. W roku 1846 jedna z lawin w Pirenejach zniszczyła las, składający się z 15.000 sosen. Przed kilku znów laty w Szwajcarii lawina śnieżna zniosła baraki, znajdujące się przy budującym się torze kolejowym wraz z znajdującymi się w nich robotnikami, którzy wszyscy zginęli. W Szwajcarii, gdzie lawiny zdarzają się często, wyrządzają one wielkie szkody w życiu i mieniu mieszkańców. Lawiny są tym groźniejsze, że ani przewidzieć czasu ich spadania, ani zatrzymać ich nie można. Jest się zdanym na łaskę losu — dlatego też i wprawni zawodnicy turystyki narciarskiej powinni unikać terenów zagrożonych i strzec się czyhającej, białej śmierci.

Chanuka w szkole hebrajskiej

Jak corocznie odbyło się i tego roku przedstawienie chanukowe w szkole hebrajskiej w Krakowie. Rozpoczęło się uroczystym zapaleniem drugiej świeczki chanukowej i tradycyjnym odśpiewaniem modlitw. Jeden z p. Profesorów wygłosił piękne przemówienie okolicznościowe. Następnym punktem programu była wesoła sztuczka: *„Maot szel Chanuka"*. („Pieniądze chanukowe"), która rozśmieszyła i ubawiła widzów. Najefektowniejszym punktem programu był obraz sceniczny p. t. *„Makkabi"*. Między nim a następną sztuką wyszedł na scenę groźny monarcha „Antiochus Epifanes".

Nawet młodsze dzieci nie mogą się powstydzić swego przedstawienia. Jednym z wielu punktów programu była scenka *Miny Silberman*: *„Świeczki Chanukowe"* (drukowana w »Okienku«), odegrana przez dzieci z kl. 4-ej. Odśpiewanie „Hatikwy" przez chór zakończyło przedstawienie, które spotkało się z żywym uznaniem licznie zebranej publiczności.



MINA SILBERMAN

WĘDRÓWKA

Idzie drogą mały Leś.
„Dokąd idziesz?„ Nie wiem.
Gdzieś..."
Leś przyspiesza trochę biegu.
„Pogniewałem się z kolegą...
Idę gdzieś, daleko tam,
gdzie jest słońce. Idę sam."

„Czekaj, Lesiu, nie bądź zły,
pójdę tam, gdzie idziesz ty.
Chcę być z tobą na spacerze,
prawda, że mnie Leś zabierze?
Do kolegi też mam żal...
Chodźmy, Lesiu, chodźmy w dal."

Słońce mruga, słońce lśni,
a pod słońcem tylko my.
Leś pyzaty, Leś malutki,
ze swym pogniewanym smutkiem,
a przy Lesiu idę ja.
Raz i dwa i raz i dwa...

Nagle przyszedł taki ktoś,
przeźroczysty, lekki gość,
wcisnął się i podrygiwał,
podskakiwał, pogwizdywał...
Beret Lesia zaraz spadł,
bo ten „ktoś", to był Pan Wiatr.

Więc we trójkę raz i dwa,
idziem sobie, że aż ha!
Wiatr osusza pilnie błoto.
Nagle: kto to? co to? złoto?
Czwarty gość na oczach siadł.
To nam Promyk z góry spadł.

Wiatr pogniewał się z Wichurą,
Promyk z Świtem i Purpurą,
Leś z kolegą, ja z kolegą,
a więc za to i dlatego,
chce się nogom w dal nas nieść.
Razem idziem sobie gdzieś...

Już nam lżej o jeden cal.
W marszu pryska gniew i żal.

Przed wieczorem nie wracamy...
Proszę: bardzo zapraszamy!
Kto jest naszej czwórce rad,
niechaj z nami idzie w świat!

Dzieci piszą...

BAŁWAN ŚNIEGOWY

W cichym zakątku Śródborowa mieszkała stara babcia. Na wakacje przyjechały do babci wnuczki. Dzieci bawiły się wesoło, a wieczorami cała gromadka słuchała bajek które im babcia opowiadała. Pewnego dnia zepsuły się dzieciom saneczki i nie mogły pójść się bawić. Postanowiły więc ulepić bałwana ze śniegu. Zaraz też przystąpiły do roboty. Najpierw zgromadziły dużo śniegu, ubiły dużą kulę i ulepiły z niej tułów. Potem ulepiły bałwanowi głowę. Nos zrobiły z marchewki, a oczy i brwi z kawałków węgla. W usta wsadziły fajkę. Fajka była zrobiona z patyka nadzianego na wydrążony kartofel. Pod pachę włożyły miotłę, a policzki zabarwiły burakiem na czerwono. Bałwan był gotów. Był naprawdę śliczny. Przechodnie zatrzymywali się przed babcinym domkiem i pytali kto ulepił tego bałwana. —

Skończyły się wakacje i dzieci musiały wyjechać do miasta. Dzieci już dawno były w szkole, a bałwan ze śniegu wciąż jeszcze stał przed domkiem. Babcia ilekroć spojrzała na bałwanka, przypominała sobie dzieci; przypominała sobie ich zabawy, kłótnie i krzyki. Aż tu raz z za chmur wychyliło się słoneczko i bałwanek uśmiechnął się doń swym marchewkowym noskiem. Nie wiedział, że to już jego koniec.

Nazajutrz z rana babcia wychyliła się przez okno i jak zwykle chciała spojrzeć na bałwanka. Lecz cóż to?!

Bałwanka ani śladu! Tylko jego marchewkowy nos i węgielkowe oczy leżały pośród brudnego śniegu. Smutno zrobiło się babuni...

Jurek Ginzburg, ucz kl. 5. (Łódź).

Do wiewiórki Basi

**Wiewióreczka nasza bura
zmienia szatkę już,
bo nadchodzi ostra zima,
bo ją widać tuż, tuż, tuż.
Nie bójże się, wiewióreczko,
nie tak bardzo zima zła.
Jest to piękna, biała pani,
dużo uciech dla nas ma:
sannę, łyżwy i ślizgawkę
piękna zima dla nas ma.
Więc się nie smuć, wiewióreczko!
O tobie pomyślimy też:
dostarczymy Ci orzeszków,
bo orzeszki tylko jesz.**

Ania Gleich
ucz. kl. IV. szk. powsz. w Chrzanowie

ZIMA

**Za oknami trzaska mróz,
na dworze skrzyp słychać płóz.**

**Wszędzie biało, wszędzie jasno—
Wszystkie smutki wnet ci zgasną.**

**Śnieżek sobie często prószy —
Oj, wesoło ci na duszy!**

**I na lodzie jasno wszędzie,
wiatr cię nie dogoni w pędzie.**

Gola Rosenstrauch (Kraków).

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

V. Wykaz.

Ciunia i Renia Schächter, Ryfka Wind, Golda Horowitz, Ida Helfgot i Bronia Eisland zebrane na przedstawieniu urządzonym na ten cel w Radomyślu Wielkim 5 zł 20 gr
Gutek i Józio Epstein, Katowice . . . . . . 2 » — »
Marek Scherz, Dąbrowa Tarn. . . . . 1 » — »
Ada Weit, Muszyna . 5 » — »
Pola Lewinsohn, Gdynia 2 » — »
Poprzednio wykazane 143 zł 90 gr

Razem 159 zł 10 gr

Ponadto *Izak Kirschbaum (Kraków)* ofiarował książki niemieckie.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec a zarazem prosimy o dalsze nadsyłanie datków pieniężnych *ciepłej odzieży* i polskich książek szkolnych, oraz łyżew.

Redakcja „Okienka"

Z przyjemnością możemy donieść, że P. *St. Lisowski* właściciel kina »Apollo« ofiarował dzieciom uchodźców 30 bezpłatnych biletów na film »Heidi«.

Życie Aleksandra Zaida

(*Dokończenie ze str. 3-ej*)

z tego jego nieustannego, codziennego trudu i z tej pracy zakwitnie nowy rodzaj bohaterstwa«.

*

Życiorys Aleksandra Zaida powtarza się w naszych dniach we wielu postaciach robotników i obrońców, którzy bronią jako »notrim« (nadliczbowi policjanci) żydowskich osad i dzielnic miejskich. Kim są ci młodzi mężczyźni, stojący co noc na swych pozycjach, w odległych od kolonii pardesach, gdzie każda chwila zagraża ich życiu — padający na drogach, podkopanych minami śmiercionośnymi? Są to ludzie pokoju, wychowani w małych polskich czy litewskich miasteczkach, w syjońskich organizacjach młodzieży. Cała ich tęsknota skierowana jest ku stałej siedzibie, ku ziemi. Także teraz, odziani w mundur policyjny, wszyscy oni noszą na swych ramionach wraz z karabinem także ciężki los narzuconej im walki, napadnięci — bronią honoru i nadziei żydowskiego narodu, wierząc ciągle w głębi serca w przyszłe pokojowe współżycie ze sąsiedzkim Arabem.

Tamar Buchstab - Awi Jonah

(„*Bath Ami*")

Skrzynka pocztowa

Uwaga: Ponieważ okazało się, że w ostatnich czasach nadesłano nam kilkakrotnie — jako własne — zagadki przepisane ze starych roczników innych pism, prosimy raz jeszcze stanowczo, ażeby tego rodzaju przykre wypadki nie powtórzyły się więcej.

Witołd Reiner (Kraków): Za pamięć i życzenia dziękujemy. Wierzymy, że pierwsza gimnazjalna wymaga dużo pracy, ale i dla »Okienka« znajdziesz chyba też trochę czasu, bo zagadki Twoje chętnie zamieszczamy. — Masz zupełną słuszność. Nadsyłanie do »Okienka« cudzych zagadek pod swoim nazwiskiem, jest postępkiem bardzo brzydkim. Winni się go wstydzić ci, którzy tak robią.

Buśka Elster (Gorlice): Oczywiście, są prace, które muszą powędrować do kosza, ale są i bardzo kochane listy, jak Twój, które wędrują do teki pamiątkowej. — Z Twoich zagadek wybierzemy coś do druku.

Dorota Silberman (Wadowice): Naturalnie — i Ciebie i braciszka Twojego Dolka przyjmujemy chętnie do »Rodziny Okienka«. Przesyłamy Wam bardzo serdeczne pozdrowienia, jako też dla Waszej Mamusi, tak żywo interesującej się »Okienkiem.«

Cesia Apfelbaum (Kraków): Udało Ci się. Wybicie lenia widać skutkowało, bo otrzymaliśmy w zamian długi i strasznie miły list z ozdobnym ornamentem.

Bronek Schmorak (Bołszowce): Kupon do zagadek zamieszczony na siódmej stronie, należy nadsyłać wraz z rozwiązaniem. Zwolnieni są od tego *tylko* stali abonenci, którzy nie chcą gazetek niszczyć.

A. Lemberger (Kraków): Ucieszył nas bardzo Twój serdeczny list. — Nadesłaną pracę prawdopodobnie zamieścimy, tylko bądź cierpliwy, bo dużo prac mamy w zapasie.

Bunio i Edzia Milch (Bołszowce): Spełniamy Twą prośbę, Edziu. Przyjmujemy Cię do »Rodzinki«. Nadesłana przez Was historyjka obrazkowa jest dobrze tłumaczona, ale zamieszczamy tylko oryginalne.

Gustaw Epstein (Katowice): »Nadwyrężenie mózgownicy« — jak widzisz — zawsze się opłaca

Milek Dorner (Kraków): Twój arytmograf miał błąd. Jedna litera nie może być oznaczona dwiema cyframi. Ułóż inny a zamieścimy, bo to ładna zagadka.

Anna Spatz (Stanisławów): Cieszy nas, że jesteś naszym przyjacielem i że »Okienko« sprawia Ci tyle radości.

TRAFNE ROZWIĄZANIE WSZYSTKICH ZAGADEK z Nr. 1 (37) NADESŁALI:

Dorner Milek (Kraków), Jäger Józef (Stryj), Jesionowicz Roma (Częstochowa) Korn Kamila (Lwów), Küchler Blimka (Wiśnicz), Labinówna Zuzia (Piotrków), Landau Klara (Bukaczowce), Thorn Dawid, Aleksander Beker (Kraków).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Brejzman Izia (Równe), Bergstein Mozes, Diczek Izio, Drach Frydzia, Milch Bunio, Reichman Jakub, Schmorak Bronek (Bołszowce), Babczyk Judka (Przasnysz), Berlówna Hania, Bucheister Lolek, Ginsburg Halina, Rottenstreich Dawid i Moniek, Stendig Albert, Thaler Leopold, Teitelbaum Mila, Zwirn Lusiek (Kraków), Daar Edek, Funarski Emil, Neuman Leon (Tarnów), Epstein Gustaw, Rosenzweig Hania, Urbach Rita (Katowice), Elster Buśka (Gorlice), Faden Arie (Kopyczyńce), Gołkowska Stefcia (Wilno), Gleich Ania, Kluger Estera (Chrzanów), Kerner Michaś (Poznań), Lewenter Lidia (Lwów), Rosner Benio (Tatarów), Silberman Dorota (Wadowice), Spatz Anna (Stanisławów), Schapira Lonek i Salusia (Jarosław), Scherz Marek (Dąbrowa), Schnur Gutek (Brzesko), Tadanier Aleksander (Szydłowiec), Zilberfarb M. (Równe), Dinka i Bronka Diamant (Chrzanów), Rysio Kron (Skałat), Julian Trau (Lwów), Licht Roman (Wieliczka), Wisiek Silberring (Kraków).

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Epstein Gustaw, Rosenzweig Hania (Katowice), Elster Buśka (Gorlice), Ginsburg Halina, Rottenstreich Dawid i Moniek, Weiser Leon (Kraków), Korn Kamila (Lwów), Landau Klara (Bukaczowce), Neuman Leon (Tarnów), Strom Jakub (Gliniany), Schmorak Bronek (Bołszowce), Spatz Anna (Stanisławów), Zilberfarb M. (Równe), Julian Trau (Lwów).

(Nagrody na str. 8-ej).

Rysio Faktor (Łódź): Opowiadanie Twoje zamieścimy.

Renia Herman (Stanisławów): »Okienko« życzy ci, Reniu, abyś już więcej nie chorowała. Przesyłamy Ci serdeczne pozdrowienia.

Pola Lewinsohn (Gdynia): Cieszy nas szczerze, że tak zbierałaś grosiki i odmawiałaś sobie przyjemności, by przesłać datek dla dzieci z Niemiec.

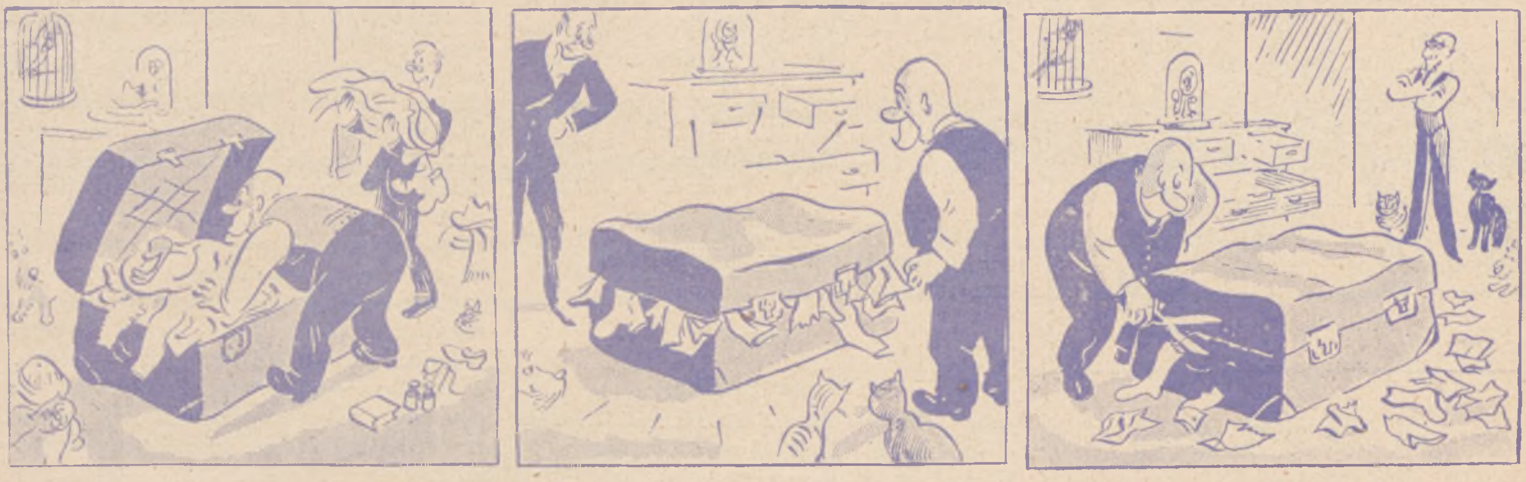
Halina Ginsburg (Kraków): Nie zamieścimy. O Bialiku pisaliśmy niedawno w »Okienku«.

Jakub Strom (Gliniany): Napisz kto jest autorem wierszyka »Goście idą«.

Józef i Ignacy Lanz (Kraków), Józef Jäger (Stryj), Rosner Benio (Tatarów), Izio Diczek (Bołszowce), Marek Scherz (Dąbrowa), Rita Urbach (Katowice), Emil Funarski (Tarnów): Ślemy Wam pozdrowienia przez »Okienko«.



Pomysłowy pan



1 Pan wyjeżdża dokądś w gości
a że nie ma cierpliwości,
więc do kufra : ciach i mach !
ponawpychał — że aż strach !
Pełno tego i tamtego,
coś na słońce, coś ciepłego
i na głowę też nakrycie,
— w tym porządku — co widzicie.

2 Kufer zamknął pan i patrzy :

Wystawają różne rzeczy .

Co tu zrobić ? Nie wyjadę ? — —

Wiem co zrobię ! Już mam radę.

3 Spodnie, swetry i skarpety,
pięć krawatek , trzy mankiety,
jedną połę z kamizeli
—wszystko razem diabli wzięli.
Załamuje ręce sługa,
w klatce śmieje się papuga,
bo co z brzegów gdzie wystaje
nasz pan szast,prast !... wszystko kraje.

W sądzie palestyńskim

Sucho i sztywnie całkiem według angielskich przepisów prawnych, siedział sędzia Mr. L. w czarnej todze sięgającej aż po podłogę... Na ławie oskarżonych zaś sędziwy Arab, z wysoko podniesioną głową i falującą brodą, sięgającą mu aż po kolana. Oskarżony był o współudział w plądrowaniu pewnego składu. Dumnie brzmiało jego nazwisko. Hadżi Muhammed ibn Tanfil abd al Azic Rachman abd al Omar ibn Hussein, szeik pewnej arabskiej wsi...

— Ile oskarżony ma lat ?

— Zeszłego roku na wiosnę kupiłem sobie nową abbaję (ubranie) po raz czwarty w moim życiu.

— A jak długo nosi oskarżony taką »abbaję« ?

— Jedną czwartą mojego życia, niechaj Allach je raczy jak najdłużej przedłużyć,..

Wreszcie, po dłuższym badaniu okazuje się, że Hadżi Muhammed ibn Tanfil etc. etc., liczy 80 lat, a »abbaję« nosi lat 20. Wtedy sędzia wypytuje się dalej :

— A gdzie oskarżony mieszka ?

— W domu mego brata, niechaj mu Allach dużo radości przysporzy.

— A gdzie mieszka ten brat ?

— Przysięgam na brodę Mahometa, że u mnie.

— A gdzie, do diabła, mieszkacie obydwaj ?

— W jednym i tym samym domu, proszę wysokiego sądu !

— A kto mieszka jeszcze w tym domu ?

— Kobieta, niechaj błogosławiona będzie !

— A kto jest jej mężem ?

— Mężczyzna, o wysoki sądzie !

— Czyś widział już, ośle, kogoś, kto by wyszedł za mąż nie za mężczyznę ?

— Owszem ! Niechaj mi Allach tak dopomoże !

— O ?! Kto to taki ? !

— Ja, proszę wysokiego sądu !

— No to niech oskarżony już ostatecznie powie, kto jest mężem owej kobiety !

— Brat mojego brata, niechaj mu Allach dużo szczęścia da...

— A ilu was jest braci ?

— To Allach wie, niechaj jego łaska z nami będzie !

— A czy, oskarżony także plądrował ?

— No naturalnie ! Przecież grzechem by było przypatrywać się jak inni biorą!

Koniec końcem sędzia, mimo swej wielce szanownej powagi, zaczął się serdecznie śmiać, oskarżony zaś, ze względu na swój biblijny wiek, otrzymał bardzo małą karę.

Tłum. z hebr. Izak Kirschbaum

POWÓD.

ŻEBRAK : Proszę łaskawej pani o jałmużnę. Wyszedłem właśnie ze szpitala

GOSPODYNI: Jakto, wyszliście właśnie ze szpitala? Przecież przed tygodniem dałam wam tutaj sznycel...

ŻEBRAK: Właśnie dlatego musiałem iść do szpitala.

KUPON DO ZAGADEK



Rebus
nad. Izio Gottesfeld, Kraków



NAGRODY „O K I E N K A“:

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 1. (37) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — Piękną książkę ANDY EKER „OJCÓW DZIEJE“ *Józef Jäger, Stryj.*

II. — grę towarzyską — *Zuzia Labinówna, Piotrków Tryb.*

III.a) — ołówek automatyczny — *Lusiek Zwirn, Kraków.*

III.b) — ołówek automatyczny — *Lidia Lewenter, Lwów.*

IV.a) — ołówek mechaniczny — *Gustaw Epstein, Katowice.*

IV.b) — bezpłatny abonament kwartalny „Okienka na Świat“ *Stefcia Gołkowska, Wilno.*

V. — garnitur ołówków — *Michaś Kerner, Poznań.*

Ołówki z firmy L. i C. HARDTMUTH — LECHISTAN.

Nagrody odebrać można w Redakcii „Okienka“ (Al. Słowackiego 52) codziennie między godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Szarada
nad. Witold Reiner, Kraków

Pierwsze — połowa pasma gór w Europie.
Drugie — połowa sprzętu w łazience.
Całość — figura ze śniegu lub ten który nie zgadł.

Składanka
nad. H. G., Kraków

Lekarstwo + spółgłoska + rzeka + 2 samogłoski = kraj bardzo przez nas pożądany.

Rozsypanka
nad. Dawid i Moniek Rottenstreich. Kraków

a, a, b, d, d, d, e, e, e, g, g, i, j, j, j, n, n, o, o, r, u, u, u, u, u, z, z.

Z powyższych liter należy ułożyć znane przysłowie.

Zgadula
nad. Aleksander Beker, Kraków

W jednym słowie masz:
rzekę oraz straż.

Rozwiązania zagadek z Nr. 4 (40) nadsyłać można najpóźniej do dnia 2 lutego b. r.

Rozwiązanie zagadek z Nr 1 (37)

1 **Gwiazda magiczna**: 1) Adres albo domek, 2) od albo do, 3) Ren, 4) Warta 5), ja, 6) ata, 7) armia, 8) or, 9, dio, 10) barwa, 11) na, 12) dwa.

2 **Rozsypanka zoologiczna:** jaguar, hiena, tygrys, szakal, lampart, kuguar, bawół.

3. **Zgadula:** Ap — **teczki**.

4. **Logogryf geograficzny**: **Weizman** (**W**arna, **E**gipt, **I**ndus, **Z**ulów, **M**ekka, **A**teny, **N**iger)

5. **Zastanów się**: Postać była ojcem uciekającego

6. **Zagadka matematyczna**:
Tydzien: 7 = dzień

Z wakacji zimowych

Na kolonii dla młodzieży
Żyd. Szkoły Powsz. w Bielsku

Rada Rodzicielska przy Żyd. Szkole Powsz. w Bielsku wraz z Żyd. Tow. Turystyczno-Narciarskim »Makkabi« w Bielsku, urządziła obóz narciarski dla młodzieży szkolnej w Szczyrku, na czas ferii zimowych.

Oczom przedstawia się radosny widok: duża, jasna, wesolutka jadalnia we willi »Beskid«. — Rozbawiona i roześmiana młodzież zajada tu wspaniałe, obfite i smaczne jedzenie, a apetyt rośnie proporcjonalnie do ilości dni, przebytych w obozie. Wieczorami siedzą tu dzieci dokoła stołu, a w piecu płonie wesoło ogień i przyjemnie mija czas wśród zabaw i gier towarzyskich lub na ciekawej pogawędce.

Radosne głoski dziecięce słychać również w dobrze ogrzanych i czystych pokojach uczestników kolonii — tu dzieci wypoczywają przez 2 godziny po obiedzie, myją się starannie i ubierają cieplutko pod okiem sumiennej opiekunki.

A ile uciechy panuje w czasie kursu narciarskiego. Uczestnicy obozu czynią znaczne postępy w tej dziedzinie sportu zimowego pod kierunkiem wytrawnego instruktora.

Beztroski, ciepły, dźwięczny śmiech słychać też wśród tych maleństw, które brną po kolana w śniegu, ulepiają figlarnego bałwana i biją się »morowo« kulami!

A zakończenie tych pięknie spędzonych wakacji zimowych stanowi prawdziwa »zabawa« z nader urozmaiconym programem wokalno-muzycznym. Nie brak też dowcipnego żywego dziennika i bogatej loterii fantowej.

Słowa uznania i podziękowania należą się — Radzie Rodzicielskiej za aktywną współpracę i subwencję, dzięki której również niezamożne dzieci korzystały z pobytu na świeżym powietrzu, Kierownictwu Szkoły za doskonałe przygotowanie i zorganizowanie kolonii, Zarządowi Ż. T. T. N. Makkabi za liczne niespodzianki dla naszych milusińskich, Drowi Obständerowi za bezinteresowne udzielenie pomocy lekarskiej, troskliwej Opiekunce młodzieży i Instruktorowi sportu narciarskiego, jak i wszystkim tym, którzy się przyczynili do pełnego powodzenia kolonii.

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.